N 18. Niedziela—17 Lutego (1 Marca) 1885 roku. Rok II.

Prenumerata

w Radomiu

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową

Rocznie . . . . . rs 5 kop. —
Półrocznie . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po . kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz po „ 5.
Dwa następne . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.
Nekrologi i reklamy podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rejchman i Frendler. Senatorska 18.

Dnia 1 Marca ś. ś. Albina i Antoniny
„ 2 „ ś. Heleny
„ 3 „ ś. Kunegundy
„ 4 „ ś. Kazimierza król.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
W RADOMIU
ulica Lubelska № 137.
Rękopismy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 6 minut 52
Zachód „ „ „ 5 „ 37
Długość dnia . . . godzin 11 „ 6
Przybyło „ . . . „ 2 „ 23

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, Czytelnia P. Czarneckiej, sklepy: P. Dubelt, P. Winkler, P. Sochańskiego i Księgarnia P. Zucker.

Wiadomości bieżące.

J. W. Jenerał-gubernator główny naczelnik kraju d. 24 b. m. wieczorem wyjechał do Petersburga.

Artystki panna Leichnitz śpiewaczka i panna Pistor harfistka, w przejeździe z Warszawy, mają się zatrzymać w Radomiu, a zapewne dadzą się słyszeć publicznie.

Alarm. W domu zwanym *pod kasztanami* przy ulicy Lubelskiej, w pokoiku na górce, w piątek po południu zapalono w piecu, z którego, wyleciał kafel, przez taki więc otwór wychodził dym, co spowodowało młodego lokatora otworzyć okno, a jakiegoś przechodnia krzyknąć pożar. Nadbiegła straż dała dowód swojej gotowości, ale nie była potrzebną, tylko przydałby się zdun.

Na posiedzeniu członków komisyi sanitarnej w Radomiu w zeszły Piątek rozbierano kwestyę najpraktyczniejszego sposobu dezinfekcyi miejsc ustępowych i wywożenia z nich nieczystości oraz zastanawiano się nad użytecznością zastosowania przytem proszku Otwockiego.

Zarząd kolei Dąbrowskiej ogłosił specyalne obniżenia taryfy, za przewóz zboża, soli, oleju, budulcu, towaru leśnego, kartofli, buraków, cegły i marmuru.

Jeden z podróżnych wychwala grzeczność i uprzejmość służby ruchu na kolei Dąbrowskiej, ma ona przypominać służbę na kolejach Nadreńskich złożoną z najgrzeczniejszych w świecie ludzi.

Jarmark Skaryszewski prawie zupełnie swój dawny charakter utracił, obywateli, szlachty, koni zbytkowych było mało. Remontierowie Pruscy, ani Austryaccy się nie pokazali, włościanie za to ze swoimi konikami, wołmi i trzodą zjechali się tłumnie. W restauracyi pana Szerszyńskiego z Radomia ceny, jak na jarmaczne, były umiarkowane, porcya pieczeni 35 kop. obiad kop. 60, wina węgierskie, wcale dobre.

Mieszczanie sąsiedniego Radomiowi *Jedlińska* od niepamiętnych czasów, w ostatni wtorek zapustowy bawią się tak zwanym pogrzebem śmierci. Wyprowadzają jednego ze swoich, przebranego w kożuchy, na błota pod miastem i tam niby go biją i kamienują. O tym zwyczaju obszernie pisał niedawno zmarły proboszcz tameczny ks. Kłoczkowski.

Uchwała. Gmina Gzowice w p-cie Kozienickim w gub. Radomskiej, jak donosi Kur. Warszaw. na ostatniem zebraniu wydała zakaz palenia tytuniu nie mającym skończonych lat 20. Następnie wzbroniono gospodarzom najmować się na zarobki w Niedzielę i Święta. Przekraczający obydwa zakazy karani będą grzywnami, a uzyskane pieniądze mają być obracane na kupno drzewek owocowych, które będą sadzone przy drogach gminnych.

Mieszkańcy sąsiedniej gminy Suchowolskiej prawdopodobnie pójdą za tym przykładem, gdyż w ostatnich czasach rozwinęła się wśród nich chęć do czytania książek i pism.

Z Sandomierza donoszono o zupełnem ruszeniu tam lodów, ale telegram z 20 b. m. rano nie mógł przewidzieć nocnego dziesięciostopniowego mrozu.

Tunel pod Miechowem na linii kolei Dąbrowskiej ma 2457 stóp długości, 17 szerokości, a 27 wysokości cegły zużyto półczwarta miliona sztuk.

Pod Olkuszem woda z rzeki Baby, tak dalece podmuliła plant kolei Dąbrowskiej, że podróżni, dla bezpieczeństwa wysiadają z wagonów i idą piechotą niewielką przestrzeń.

RADOMIANKA.

Z PRZYGÓD KURYERKOWYCH.

Jechało nas kilku mężczyzn samych niewygodną, trzęsącą kuryerką z Radomia do Warszawy.

Z chwilą otwarcia kolei Dąbrowskiej, rodzaj tych wehikułów dziś już szczęśliwie funkcyonować przestał, zapewne nazawsze, jako pozbawiony racyi bytu; a drogocenne szczątki tych bud przedpotopowych, pompatycznie przezwanych karetami, chyba gdzie jaki antykwaryusz pokazywać będzie między narzędziami średniowiecznych tortur, dla udowodnienia, jakie to męki biedni pasażerowie w końcu dziewiętnastego wieku znosić musieli w podróżach.

A jednak te kuryerki miały stronę dobrą w tem, że zaznajamiały i zbliżały do siebie ludzi, o co już na kolejach, dla pośpiechu, gwaru, ciągłego napływu nowych podróżnych, daleko trudniej.

Jadąc koleją niezawodnie nie byłbym mógł ani się tyle przypatrzyć mojemu najbliższemu z przeciwka sąsiadowi, ani miał sposobność wejścia z nim w jakiekolwiek stosunki.

Z pewnością, załatwiwszy się z konduktorem, dziurawiącym bilety, byłby otworzył tę książeczkę czerwono oprawną, którą widzę u niego, a zasunąwszy się w kąt wagonu, czytał ją całą drogę, nie zwracając uwagi na moją pospolitą do zbytku figurę.

I ja może bym uczynił to samo, kupiwszy Kuryera Porannego od chłopaka, bo na wielkich liniach kolei mój nieznajomy nie wyróżniał się niczem pod względem powierzchowności; pełno tam podobnych jemu podróżuje, a trzeba chyba już dziś chińczyka, japończyka, turka co najmniej, aby zwrócić oczy na siebie.

Ale tu zupełnie co innego. Już w tak zwanej pasażerskiej sali, zapytywałem siebie: — Co to za indywiduum i co robi między trochę zaściankowymi, odsuniętymi od centrum ruchu świata mieszkańcami stron Radomia, bo na chwilę nie przypuszczałem, aby co go dłużej mogło zatrzymać w samem naszem mieście gubernialnem.

Był to mężczyzna w samej sile wieku, około trzydziestu kilku lat mieć mogący. Blondyn ciemnawy, o jasno pogodnem szaro-niebieskiem oku, wzrostu dobrego, postaci wyrażającej zdrowie i siłę, jakby wyrobioną służbą wojskową; w ruchach zręczny, o twarzy przyjemnej, lubo rysów nie ze wszystkiem regularnych, by mógł za pięknego, co się zowie, uchodzić. Ubrany był z wytwornością i elegancyą, jakiej nie zobaczy u najbogatszych mieszkańców zachodnio-północnej Europy, chociaż odbywają nieraz ciężkie i długie podróże.

Już jego walizy, torebki, odniesione przez posługacza hotelowego kazały się domyślać w nim cudzoziemca, gdyby znowu nie zbijał mnie z toru czysty akcent polski, choć nie nasz prowincyonalny radomski, gdy się odzywał do pisarza pocztowego i posługaczy znoszących rzeczy.

Lubiłem zawsze oddawać się manii fizyognomistycznych domysłów, byłem zatem podrażniony, że nie mogłem odgadnąć, z kim pojadę do Warszawy.

Nie był komiwojażerem, lub tego rodzaju blagierem handlowego świata, co głupim obiecują gruszki na wierzbie, bo był spokojny, zamknięty w sobie, zamyślony, jakby myśl jego wędrowała po innych światach; ani żadnym przemysłowcem, bo zarazby wchodził w rozmowy z tłuszczą żydowską, dla wywiedzenia się od niej o jakim korzystnym interesie w okolicy. Nie zdawał się być także inżynierem, bo nie wspominał o żadnych dziełach wielkiej inżynieryi dokonanych, lub zamierzonych; był skromny, małomowny, przytem nosił na sobie cechę człowieka szczęśliwego, co od młodości mało się trudził i pracował, a miał w sobie wszystko, co wyciska cechy arystokratycznego wychowania na cały nasz żywot.

Co to może być za jeden, powtarzałem sobie, zakłopotany w podstawowych domysłach swoich, jako fizyognomista. Widocznie panicz jakiś zagraniczny, ale coby tu u nas robił? Ha, myślałem, może przyjechał polować po dzikim kraju naszym, zaproszony, gdzie za granicą, od sportsmenów naszych.

Toby mogło być najprawdopodobniejsze, tylko, że teraz czerwiec, polowania nie ma żadnego. Dzięki zbliżeniom, które ułatwiała kuryerka, dziś do przeszłości należąca, pomału, część domysłów, na fizyognomice opartych, sprawdziła się z niemałem dla mnie ukontentowaniem.

Nie mogłem wiedzieć, co się dzieje w sercu mojego towarzysza, bo to rzecz najtrudniejsza, uchodząca przenikliwości Talleyrandów, Metternichów, Bismarków, ale odgadłem samą treść, w ciągu mojego z nim zapoznania, a o to mi chodziło. *(d. c. n.)*

Kurator Okręgu Warszawskiego ogłosił, iż tylko do 13 Kwietnia r. b. przyjmować będzie prośby o składanie egzaminów dojrzałości z edukacyi prywatnej.

Kurs nauk w szkole warsztatowej kolei Warszawsko Wiedeńskiej całkowity trwa lat 9, bo lat 4 w szkole przygotowawczej, lat 3 w technicznej, a lat 2 na obowiązkowej praktyce, po której dopiero uczniowie uzyskują patent. W szkole przy kolei Terespolskiej kurs w szkole przygotowawczej jest tylko dwuletni, ale wymaga większego przysposobienia wchodzących.

Pewna amazonka z Warszawy, przebywszy mil 12 nie zsiadając z konia, zwyciężyła wytrzymałością swoją jadącego z nią mężczyznę. Wygrany tym sposobem, zakład w ilości rs. 500, pani G. przeznaczyła na wyposażenie jednej biednej, a uczciwego prowadzenia szwaczki.

Pewna pani w Warszawie niespodzianie odebrała 380 rubli za pośrednictwem spowiednika, od umierającej w szpitalu dawnej swej kucharki. Był to zwrot tak zwanego koszykowego, pobieranego z kieszeni tej pani przez ciąg siedmioletniej służby.

Edmund Siwiński znany profesor, literat i krytyk, uległ zupełnemu zaniewidzeniu. Jedyną pociechą jego w tem okropnem kalectwie jest to, że może z pamięci, wcale dobrze grać w szachy.

Podobnemuż nieszczęściu uległ zdolny profesor chemii Rogalewicz w b. gimn. Realnem, mimo to pełni obowiązki bibliotekarza u hrab. Branickiego w Białocerkwi.

Na kolei Grajewskiej, stacyi Czarna wieś, w chwili gdy wszyscy zajęci byli odejściem pociągu, jacyś rabusie napadli na kasyera Tichomirowa, usta mu zatkali, związali go, a zrabowawszy 5280 rubli, uciekli.

Nowa forma umundurowania dla naczelników powiatu, ich pomocników, naczelników straży ziemskiej i szeregowców tejże straży w królestwie Polskiem została już zatwierdzoną.

Umundurowanie armii od lat dwóch zaprowadzone, ma uledz radykalnej zmianie na skutek przedstawienia komitetu lekarskiego, ze względów hygienicznych.

Państwowy bank rolny ma otworzyć filie swoje w miastach gubernialnych królestwa Polskiego.

Zapobiegając zbytniemu rozdrabnianiu własności włościańskiej, postanowiono uregulowanie działów po śmierci drobnych właścicieli poddać pod kontrolę Gubernatorów.

Wyznaczono, z tak zwanego funduszu użyteczności publicznej, 500,000 rubli na budowę szpitala dla obłąkanych, a 800,000 rs. na umocnienie brzegów Wisły pod Warszawą.

Zaprzeczono wiadomości podanej przez pisma, jakoby rejenci zyskali upoważnienie do działania w całym obrębie władzy Sądu Okręgowego, przy którym zostali zanominowani.

Rzadka filantropia. Niektóre z gazet Warszawskich zamieściły korespondencyę p Adolfa Czerwińskiego z Odessy, donoszącą, że jeden z filantropów, chcących aby nazwisko jego pozostało w ukryciu, po przeczytaniu owego sławnego wystąpienia filozofa niemieckiego Hartmana przeciwko polakom pod rządem niemieckim, postanowił przyjść z pomocą najwięcej zasiłku potrzebującym „towarzystwom naukowym“ w W. ks. Poznańskim, na Szlązku, Pomorzu, Warmii, Kaszubach i Serbo Łużycach, na co przeznaczył znaczną część swojego majątku.

Otóż p. Czerwiński uprasza, aby wiadomości o towarzystwach tego rodzaju, mających na celu szerzenie prawdziwej, zdrowej oświaty i wspieranie kształcącej się młodzieży, nadsyłano pod jego adresem do Odessy ulica Nieżyńska N. 48.

Mylnemi były wiadomości co do zdrowia hrabiego Tołstoja; minister ulega napadom astmy, ale pełen jest sił, energii i działalności.

Senat skasował wyrok na Mironowicza domniemanego zabójcy Sary Beker. Co do Bezaka, na niejakie złagodzenia kary zezwolił i niepoczytalność Siemienowej utrzymał.

W gub. Smoleńskiej nieopodal od miasteczka Elnia, wbrew przewidywaniu geologów, formuje się wulkan; od lat kilku ziemia tam drży, rozpalona; kij w nią zatknięty zwęgla się, a z wierzchołka wzgórza, buchają pary i dymy, wyrzucając niekiedy stopione kamienie.

W Wrocławiu, w tłusty czwartek akademicy Polacy urządzili na cel dobroczynny przedstawienie teatralne na które publiczność polska licznie się zebrała. Dawano Fredry „Zemsta za mur graniczny“. Po przedstawieniu nastąpiła zabawa tańcująca, a w dziarskim mazurze i obecne Niemki chętnie przyjmowały udział.

Andrieux, ajent policyi opisał dzieje Nihilizmu, jak z początku złożony z paniczów, ludzi bogatych, wizyonerów, marzycieli, niewiedzących na czem czas spędzać nie budził obawy, aż dostali się między nich anarchiści skrytobójcy, dynamiciarze. Opisuje, jak znany nihilista Hartman przesiedział pod jego nadzorem, trzy miesiące w prefekturze przykuty łańcuchem do muru. Andrieux pierwszy przyniósł zdziwionemu wiadomość o jego uwolnieniu i odwiózł go do Anglii.

Z Dąbrowy górniczej 21 Lutego r. b.

Witam cię, szanowny czytelniku i ciebie, piękna czytelniczko i z przyjemnością biorę pióro do ręki, aby z wami trochę pogawędzić. To moja słaba strona—jestem gadułą. Lecz o czemże? Panna Zofia zapewne myśli, że o kotylionie? Nie, za poważny jestem na to Więc o czemże? W ubiegłym tygodniu nic u nas nowego nie zaszło—lecz ponieważ przyrzekłem utrzymywać z wami korespondencye, więc... piszę. Przepraszam, skłamałem, zaszło coś nowego, gdyż 10 b. m. odbyło się walne zebranie miejscowych właścicieli fabryk i kopalń, na którem uradzono podać wspólne podanie do zarządu dr. żel. Iwangr.-Dąbrow. o przeprowadzenie linii kolei fabrycznej ze stacyi Dąbrowa, przez różne kopalnie, aż do Czeladzi. Decyzya na to podanie jeszcze nie zapadła, chociaż od niej zależy: rozwój istniejących już kopalń i otwarcie wielu innych, gdzie są obfite pokłady węgla. Plany i projekt nowej linii wygotował inżynier Hilczyński. Ale, a propos mojej gawędy. Z zazdrością czytałem w przeszłym numerze gazety, w „Kronice Radomskiej“, jak się doskonale bawią Radomianie, bo: tombola, maskarady, bale, koncerty Namysłowskiego i... głos mi z zazdrości zamiera w piersiach i... w perspektywie... Modrzejewska!—no, to już szczyt szczęścia i powód, abym naprawdę rozchorował się na żółtaczkę (z zazdrości)! Wprawdzie złośliwy „pan“ coś tam pisał w kronice o zasadach kastowych, jakie „panie wasze“ wyznają i koteryach, na jakie się dzielą, ale w każdym razie bawiliście się! Wprawdzie nie byłem tam, lecz jestem pewnym, że tańczyliście kotyliona. (*) A my? Ej, wstydzę się przyznać,—wprawdzie składaliśmy milutkiemu bożkowi, zwanemu „karnawał“ różne ofiary, w postaci: 3-ch rubli za wejście do resursy, fraków ze spiczastemi połami, sukien wyciętych w wielkie karo, e. t. c. e. t. c., lecz widocznie było tego wszystkiego za mało, bo nie spuścił na nas ani humoru, ani bodźca do zabaw, ani żadnej innej rzeczy, która do zabawy należy. Mieliśmy wszystkiego cztery bale, z których dwa tylko się udały, gdyż na jednym z pozostałych było tylko 5, a na drugim 7 dam, (wliczając mamy i ciocie).

Bo też, co prawda, jeżeli mamy się uskarżać na brak wody i artykułów spożywczych, nie powinienem zamilczeć o braku panien w Dąbrowie.

A jednak Dąbrowa jest olbrzymią kopalnią „czarnych dyamentów“! Przecież piękne panie lubicie dyamenty—nieprawdaż? Czemuż żadna z was nie podąży do kopalni tego drogocennego kamienia?

W ubiegłym karnawale ani jedna kochająca się para nie połączyła się węzłem małżeńskim u nas. Brak panien wpływa jeszcze na wiele innych rzeczy ujemnie. Z tego powodu mamy wielkie trudności w obsadzaniu sztuk, grywanych na cele filantropijne. Dla braku panien—dyrektorzy fabryk i innych zakładów przemysłowych wyznaczają bardzo

(*) Ze wstydem przyznajemy, że w resursie jeszcze się nie zaaklimatyzował. *(Przyp. Redakcyi).*

małe płace swym urzędnikom, wychodząc z zasady, że jako dla kawalerów, nie mających zupełnie sposobności ożenienia się, (powtarzam: jedynie dla braku panien) większe pensye są zbyteczne, co jednocześnie wpływa znowu na ukrócenie między młodymi ludźmi: gry w karty, zaglądania do butelek i urządzania hulanek, rujnujących zdrowie i kieszeń. No, moi państwo—i któżby to pomyślał, że dyrektorzy obcokrajowcy nie mają serca, gdy tymczasem wpływają dodatnio nawet na moralną stronę swych podwładnych. Dziś, schylam czoło—przed ich wyższą intencyą! Naprawdę, ludzie są niewdzięczni i złośliwi, toż nie tak dawno „Kuryer Warszawski“, a następnie „Wiek“ chłostał niemiłosiernie panów dyrektorów i administratorów za tyranizowanie podwładnych, obchodzenie się z nimi, jak z białymi murzynami, równocześnie podziwiając giętkość karków i słodycz w obejściu tak zwanych „podręcznych sekretarzy“, z których każdy dyrektor ma choć po jednym, a którzy płaszczeniem się i iście rodinowskimi środeczkami—potrafią się wywyższać, gnębiąc i prześladując swych kolegów, towarzyszy pracy.

Jest to materyał zbyt obszerny, nie dotykam go zatem w niniejszej korespondencyi. Chcąc wykazać stosunek dyrektorów do podwładnych, u nas zwłaszcza, trzebaby zapełnić nie jednę szpaltę—do czego nie omieszkam przystąpić, lecz w skróceniu w przyszłym liście

Fel.... Kwaś.....

W interesie założenia domu sierot w Radomiu

W numerze 21 „Słowa“ z r. b. zamieszczoną była wiadomość, że ochrona dla dzieci, której utworzenie było oddawna powodem licznych starań i zabiegów obywateli miasta Łęczycy, nakoniec w tych dniach otwartą została. Mieści się takowa w gmachu po Bernardyńskim, darowanym przez Rząd—zaś kasa miejska na utrzymanie ochrony płacić będzie corocznie po rs. 200; spodziewane też są wpływy z balów, koncertów, teatrów i t. p. Na początek znalazło w tejże ochronie pomieszczenie przeszło 50 dzieci, chociaż Zakład posiada własnego kapitału tylko 2,000 rubli.

I u nas w Radomiu, od lat kilkunastu, istnieją projekty założenia podobnej ochronki, lecz te jakoś dotąd nie mogły się urzeczywistnić, chociaż miasto nasze jest znaczniejsze i daleko ludniejsze od miasta powiatowego Łęczycy. Powodem tego nie jest zapewne brak inicyatywy ze strony teraźniejszego Towarzystwa Dobroczynności, które krząta się, jak może, wyszukując środków, mających na celu polepszenie losu biednych, lecz brak na to odpowiednich funduszów. Obecnie jednak bez wielkich nawet zachodów, nadarza się do tego dobra sposobność, a to w sposób następujący. Życzeniem jest miejscowego księdza proboszcza wypuścić w wieczystą dzierżawę wielki, sześciomorgowy plac, położony wśród miasta przy ulicy Skaryszewskiej, za sumę rocznego czynszu rs. 300, na co już podobno zgodził się dozór kościelny. Gdyby tak korzystna wieczysta dzierżawa majątku kościelnego dostała się w ręce prywatnego nabywcy, z pominięciem potrzeb instytucyi i zakładów dobroczynnych, to taki wypadek wyrządziłby nie małą szkodę tymże zakładom, których kierownicy słusznie mają prawo domagać się pozostawienia im pierwszeństwa do tak korzystnego nabytku, jakim jest plac wspomniony, będący własnością kościoła, którego proboszcze byli dawniej głównymi opiekunami ubogich, pomieszczonych w domu ochrony. I dziś nikt nie wątpi, że władze duchowne, idąc za duchem nauki Chrystusa, poczuwają się do obowiązku protegowania instytucyj dobroczynnych, choćby to było połączone z pewnemi ofiarami. Zatem tak ksiądz proboszcz miejscowy, jak i władza dyecezyalna, zapewne nie zechcą odmówić swej pomocy i protekcyi instytucyi dobroczynnej. Lecz z drugiej strony, ogół obywateli i mieszkańców wyznania katolickiego, zamieszkałych w Radomiu, od tutejszego kościoła wymagać nie potrzebuje zbyt wielkich ofiar, bo na teraz chodzi tylko o zamianę placu kościelnego na dom murowany z ogrodem, co dałoby się urządzić pod korzystnymi, dla obydwóch stron warunkami, w sposób następujący:

Ksiądz proboszcz parafii Radomskiej, wzamian za odstąpiony na rzecz Towarzystwa Dobroczynności sześciomorgowy plac, otrzymałby dom murowany z ogrodem warzywnym i owocowym, przy ulicy Staromiejskiej, gdzie się obecnie mieści ochronka dla kilkunastu starców i kalek, z którego mógłby mieć, po opróżnieniu tegoż, nie 300 rubli, jak pan D. płacić zaofiarował, lecz około 600 rubli; zaś Towarzystwo Dobroczynności, otrzymawszy za to wielki plac pomiędzy dwiema ulicami, to jest Skaryszewską i Maryacką, prawie w środku miasta położony, i podzieliwszy takowy na kilka mniejszych placów, część ich od strony ulicy Skaryszewskiej mogłoby potem korzystnie odprzedać osobom prywatnym, na łokcie kwadratowe, począwszy od szacunku 50 kop. za łokieć, co nie jest ceną do licytacyi wcale wygórowaną, gdyż obecnie za place, prawie w czystem polu, za miastem, położone na gruntach folwarku Glinice, płacą już po 50 kopiejek, a nawet i więcej. Ze sprzedaży zatem placów, od strony ulicy Skaryszewskiej, dałoby się osiągnąć znaczną sumę, wystarczającą na wzniesienie dużego domu piętrowego, który możnaby wybudować na pozostawionym na ten cel placu od strony ulicy Maryackiej, w domu tym pomieszczonoby nie tylko starców i kaleki, ale także i sieroty. Resztę placów, obok ochronki przy ulicy Maryackiej położonych, jako przedstawiających mniejszą wartość pod budowę domów prywatnych, a bardzo przydatnych na ogrody owocowe, warzywne, lub chmielniki, a przytem bardzo potrzebnych dla utrzymania świeżego powietrza około domu ochrony, należałoby wypuszczać w czasową dzierżawę ogrodnikom.

Spodziewać się należy, że tak radomskie towarzystwo dobroczynności, jak i ogół obywateli miasta Radomia, jeżeli nie są w możności wyjednać u rządu oddania gmachu po bernardyńskiego, to jest byłego klasztoru, jak tego dokonali w skutek kilkoletnich starań obywatele miasta Łęczycy, na pomieszczenie w nim ubogich sierot, co w Radomiu może przedstawiać pewne trudności, gdyż w tym gmachu mieści się straż policyjna miejska; to przynajmniej w żadnym razie nie powinni dopuścić tego, ażeby wielki plac, należący do probostwa, z którego sam ksiądz proboszcz nie chce, lub nie może bezpośrednio korzystać, był przedmiotem wyzysku prywatnej spekulacyi, lecz oddany został zakładom dobroczynnym na odpowiedni ich potrzebom użytek. Tym sposobem przyjść będzie można w pomoc funduszom ubogich, pochodzącym z zapisów osób dobroczynnych, przed kilkuset laty zmarłych, obecnie znacznie uszczuplonym w skutek nierozumnego wypuszczenia przed 29 laty gruntów i łąk szpitalnych znacznej rozległości w wieczystą dzierżawę osobom prywatnym, za sumę rocznego czynszu rs. 150, które gdyby co lat 6 były wypuszczane przez licytacyę w czasową dzierżawę, jak to dawniej miało miejsce, mogłyby obecnie przynosić najmniej po 900 rubli rocznego dochodu, czyli sześć razy więcej. Zatem upadek corocznego dochodu tej pożytecznej instytucyi, pozostałej z ofiar osób dobroczynnych wynosi pokaźną sumę rs. 750, odpowiadającą kapitałowi 15.000 rubli i to w tym czasie, kiedy drożyzna wszelkich przedmiotów potrzebnych do życia w ostatnich latach nadzwyczajnie się wzmogła, zatem koszta utrzymania biednych są daleko większe, jak przed 30-stu latami.

E. Piotrowski.

ZABOBON
W RÓŻNYCH OBJAWACH
napisał
X. Fx. K.

(Ciąg dalszy patrz Nr. 16)

Niedawno wydobyłem z rąk ludzi uczynnych, dobrych katolików list, który, jak opiewa wstęp „znaleziony był w Rzymie przed ołtarzem Świętego Michała Archanioła. Żaden człowiek, są słowa listu, nie wiedział zkąd jest... Sam się otworzył, a napisany był przez Jezusa Chrystusa do całego chrześcijaństwa“.

Wstęp wiele obiecujący jest ponętą dla pijaków, złodziei, słowem, dla żyjących z mozołu ludzkich rąk, bo „nosząc go z sobą, choćbyś miał grzechów, jak piasku w morzu, odpuszczone ci będą“ — a w wypadku niewiary w niego „potępion zostaniesz“. Treść cała jest przepowiednią dziadowską o krukach, żabach, karaluchach, których pastwą stanie się człowiek.

Sprytni pątnicy i dziady są autorami tak cudownych leków. Znają oni dobrze charakter naszego ludu. Wiedzą, że wieśniak po ciężkiej pracy lubi zanucić pieśń wieczorną; a kiedy gromadka domowa otoczy wieńcem obraz Boga-Rodzicy, jakże po modlitwie z zadowoleniem słucha siwego starca—*co wiela widział, wiela słyszał, a więcej użył na tym Bożym świecie?*—Moje dziatki, ozwie się drżącym głosem: są ludziska, co życie całe schodzili po miejscach świętych w cuda słynące. Jam Częstochowę dwanaście razy zwiedzał, a ileż tu ciekawego, powiedzcie sami?

Zjawia się wkrótce pielgrzym z dalekich stron, przyjęty gościnnie, zatrzymany na nocleg, zachowuje największą powagę w domu. Gospodarze pod wieczór dowiadują się, że podróżny był niegdyś w Rzymie, niesie wodę cudowną z Lourdes, ząb św. Apolonii, albo modlitwę uzdrawiającą.... Opowieści jego pobożnej towarzyszą westchnienia ciekawych.

Obałamucony chłopek kupuje te lekarstwa w sekrecie, kryjąc cenny talizman w uprzywilejowanem miejscu, za obrazem. Nadmienić wypada, że sprzedający jest nader przebiegłym handlarzem. Wybiera z całej okolicy jednego gospodarza, jemu powierza leki, z warunkiem zachowania tajemnicy; przejdzie następnie wiosek kilkanaście, nim odda skarb drugiemu, modyfikując formę wierszy, lub prozy w modlitwie.

Piśmidła tego rodzaju, a zwłaszcza pierwsze, (modlitwa z Rzymu) są w rękach każdej niemal rodziny rzemieślniczej w Radomiu i po miasteczkach mniejszych. Widziałem litografowane złotemi zgłoskami, a nawet przepisywałem je ongi, stawiając kulbasy na papierze, bo list zapowiadał, że siedm razy winien go nabywca przepisać, innym polecając takowy.

Siejba zabobonów, obok sposobu rzeczonego, dokonywa się za pomocą książeczek dla ludu. W przedmiocie literatury ludowej wieleby można napisać, poprzestaniemy jednak na danych faktycznych z dziedziny zabobonów, które się w oczy rzucają. Wyjątki zadowolnią czytelnika, a przedstawią zabobon propagowany przez ludzi złej woli w całej nagości i ochydzie.

Nader szkodliwa, a znana oddawna „Książeczka Romanusa“ (Romanus Büchlein), której autor, licząc wiele na „Geschäfta“ podaje takie środki:

— „Sztuka gaszenia ognia bez wody“.

Napisać na dwóch stronach talerza wyrazy, jak niżej, a rzucony w płomienie talerz natychmiast gasi ogień:

S. A. T. O. R.
A. R. E. P. O.
T. E. N. E. T.
O. P. E. R. A.
R. O. T. A. S.

— „Przeciw upiorom i wszelkiego rodzaju rodzaju czarom“ pomagają następujące litery, napisane na drzwiach:

J.
N. J. R.
J.

— Przeciw chorobom i złodziejom:

Ito, alo Massa Dandi Bando III Amen.
I. R. N. R. I.

— Na wypędzenie robaków z ciała, odmówić trzy razy modlitwę:

DZIWNA PRZYGODA.
NOWELKA
z francuzkiego.

(Dokończenie patrz Nr. 16)

— Wyobraź sobie, iż wczoraj, w parę godzin po przybyciu do Paryża, miałem wypadek.

— Małej wagi, spodziewam się?

— Przeciwnie, dosyć, nawet bardzo ważny.

— Przerażasz mię!

— Dostałem ataku miserere i umarłem.

— Niepodobna!!!

— O dziesiątej mają mię pochować. Rozumiesz pan, iż obecność moja jest tam konieczną.

— Czyś zwaryował?! krzyknął p. de Vieuville.

Ale Edward już był daleko. Wyobraźcie sobie zdumienie pozostałego z otwartemi usty gospodarza! Z początku żart ten zdawał mu się zbyt grobowej natury; jednakże znalazł go tak pomysłowym i oryginalnym, iż poszedł do żony i córki, wołając z daleka:

— Co za dowcipnego zięcia mieć będziemy! I zanosił się od śmiechu trzymając za boki. Klementyna nie bardzo była zadowolona: mniej dowcipu, a więcej tkliwości, pewnieby się jej bardziej podobało.

Tymczasem dzień schodził, nastał wieczór, zciemniło się zupełnie, a mniemany Juljusz nie wracał. W końcu pan de Vieuville wysłał zapytanie do hotelu Richelieu, zkąd otrzymał odpowiedź:

— P. Juljusz de Cérisy zmarł onegdajszej nocy, w kilka godzin po przyjeździe do Paryża, a pochowano go dnia tego i tego o dziesiątej godzinie z rana.

IV.

Trzy miesiące upłynęły: żywy nie wracał—umarły tem bardziej.

Klementyna więdła widocznie: postać Edwarda wyryła się na zawsze w jej sercu.

Rodzice wyjechali do Hâvre, gdzie córka ich używała morskich kąpieli, z przepisu lekarzy. Kąpiele morskie dla wyleczenia z miłości! Ba, medycyna o niczem nie wątpi.

Otóż raz, podczas wieczornej przechadzki na wybrzeżu, Klementyna padła w objęcia swego ojca, wydając krzyk przeraźliwy, wstrząsający obecnych do głębi duszy.

Przyczyną wzruszenia było, iż ujrzała w tłumie Edwarda.

Ojciec usadowiwszy Klementynę z matką na kamiennej ławeczce, sam pospieszył za niespodziewanem zjawiskiem. Pomimo tuszy, nogi miał wyborne, tak, iż dogonił młodzieńca w chwili, gdy ten wchodził do bramy hotelowej; zatrzymał go zapytaniem:

— Spodziewam się, iż pański pogrzeb odbył się solennie?

Edward do najwyższego stopnia zmięszany, stukał laseczką w kamienną podłogę bramy, bąkając coś niezrozumiale.

— Jak na powracającego z pozagrobowej wędrówki, wyglądasz pan wyśmienicie! powinszować! szydził de Vieuville.

— Panie,—odrzekł drżąc młody człowiek,—zasłużyłem na szyderstwo i wymówki; zawiniłem ciężko, pozwól mi pan jednak wytłomaczyć...

— Dalibóg jestem ciekawy wiedzieć, co znajdziesz na swoje usprawiedliwienie! Że Juljusz de Cérisy umarł rzeczywiście, żeście razem odbyli podróż z Marsylii do Paryża; że poznawszy wszystkie jego tajemnice, zawładnąłeś jego papierami i pokusiłeś się o jego miejsce... o tem dowiedziałem się od dawna—reszty, domyśliłem.

— A jednak nie mogłeś się pan dowiedzieć, ani domyśleć żem przyjechał tylko z zamiarem spełnienia świętego obowiązku; ale pan, pańska rodzina, pańskie sługi, nawet nie daliście mi się opamiętać, wytłumaczyć.

— To jednak nie upoważniało. ..

— Rzeczywiście, to nie powinno było mię upoważnić do zdradzenia zaufania, przyznaję: ale straciłem matkę jeszcze w kolebce, nie znam, co to życie rodzinne, to też, gdym się ujrzał wśród rodziny pańskiej, witany życzliwie, traktowany jak swój, pieszczony, nieznane uczucie szczęścia upoiło mię i nie miałem odwagi odrzucić odurzającego nektaru, nie dotknąwszy go ustami.

— Kto pan jesteś? zapytał p. de Vieuville.

— Jestem synem pułkownika Bernier. Cztery lata temu skończyłem wydział prawny, a wkrótce potem miałem nieszczęście stracić ojca. Całem mieniem jego była emerytura dożywotnia... Cóż począć? Mam wprawdzie patent, mógłbym być niezłym adwokatem, ale brak mi klientów. Wybrałem się do Paryża, by dostać się przynajmniej do służby administracyjnej przy kolei. W czasie tej podróży poznałem nieboszczyka Juljusza de Cérisy... Reszta panu wiadoma.

— Nadzieja otrzymania posady musiała pana zawieść?

— Tak i nie.

— Jakto! cóż to znaczy?

— To znaczy, iż panowie administratorzy kolejowi przyjmowali mię uprzejmie, darząc hojnie obietnicami. Ale ostatecznie buty moje wypowiedziały mi posłuszeństwo, nie mogły dłużej służyć do odwiedzania zwierzchników... W końcu udałem się do starego znajomego ojca, puszkarza w Hâvre, z prośbą o radę. Ten wyrobił mi miejsce na okręcie, który jutro odpływa do wysp Antylskich.

— Już jutro?

— Nie inaczej, panie.

— I nic nie pozostawisz za sobą, coby ci miłem było?

— Edward zarumienił się, jak piwonia.

— To... to jest moja tajemnica.

— A jeżelibym koniecznie prosił o zwierzenie mi takowej? Zapytał ciekawie p. de Vieuville.

— Niech panu wystarczy, gdy powiem, iż za winę moją kara mię dosięgła. Unoszę z sobą wspomnienie, które mię pewnie w krótce zabije.

— Bah! masz przecie sposób umierania, który złych skutków nie pozostawia.

— O, tym razem będzie inaczej... westchnął Edward.

— Niepodobna. Toby się nie zgadzało z interesem moim, tem mniej z interesem Klementyny, przerwał de Vieuville.

— Panie! co to znaczy? czy...

— A zdecydujesz się żyć?

— Będę żył, panie, będę, jeżeli...

— Jeżeli oddam ci córkę, czy tak?

— Edward bladł i czerwienił się na przemiany, nie dowierzał swemu szczęściu.

— Kiedyś potrafił zdobyć jej serce w Maison-Lafitte, teraz nic mi nie pozostaje, jak oddać ci ją dobrowolnie.

— Uszczęśliwiony nad wyraz, Edward rzucił się w objęcia p. de Vieuville.

KONIEC.

„Piotr i Jezus orali rolę, wyorali 3 brózdy, wyorali 3 robaki; jeden jest biały, drugi czarny, trzeci czerwony— wszystkie robaki są nie żywe. W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen.“

Ażeby skradzioną rzecz złodziej zmuszony był odnieść napowrót, najlepszy jest środek: „Idź bardzo rano, przed wschodem słońca, do krzaka jałowca i nagnij go lewą ręką o wschodzie słońca, a potem rzeknij: „Jałowcze, będę cię nachylał i gniótł, dopóki złodziej nie odniesie rzeczy skradzionej na swoje miejsce“. Tu leży kamień u krzaka, pod kamieniem czaszka złoczyńcy, którą trzy razy przeżegnać powinieneś, pamiętaj wszakże, abyś, gdy już złodziej odniósł napowrót rzecz skradzioną, położył kamień na tem samem miejscu, zkąd go wziąłeś i puścisz krzak nagięty“.

— „Aby grając zawsze wygrywać: Do prawej swej ręki przywiąż na czerwonej jedwabnej nitce serce nietoperza, a możesz być zawsze pewnym wygranej.“

(d. c. n.)

KILKA SŁÓW

z powodu ogłoszonego Rocznika Towarzystwa Osad Rolnych i przytułków rzemieślniczych za r. 1883.

(Dokończenie, patrz Nr. 17)

Z jakich funduszów łoży towarzystwo osad rolnych na utrzymanie tej licznej gromady, jakimi środkami zapewnia jej nadzór i naukę, dokładnie przedstawia rocznik. Dowiadujemy się, iż oprócz zapomogi rządowej, legatów od osób dobroczynnych, od których procenty się pobierają, towarzystwo wiele liczy na opłatę roczną, wnoszoną przez członków honorowych. Liczba tych ostatnich, gdyby mogła się zwiększać w stosunku do zwiększających się wydatków, a głównie, gdyby ci, co członkami być zadeklarowali się, nie zalegali z wniesieniem małej opłaty, stan finansowy towarzystwa byłby pewniejszym.

Lecz oprócz zakładu poprawczego w Studzieńcu, do którego teraz głównie odnosi się działalność towarzystwa, ma ono drugie zadanie, a mianowicie, wprowadzenie w życie przytułków rzemieślniczych. Długo oczekiwana dla nich ustawa, uzyskała w r. 1882 zatwierdzenie ministeryalne. Ustawę tę podaje rocznik i objaśnia, jakie środki przedsięwzięło towarzystwo, aby obowiązek swój spełnić, gdyż, jak się tłómaczy przez usta p. Plebańskiego, b. przewodniczącego w Zarządzie, pracując nad umoralnieniem dzieci zwichniętych i sprowadzonych w zaraniu swojej młodości z drogi cnoty, skazanych w skutek tego wyrokiem sądowym pod rygor instytucyi karno poprawczej, jaką jest osada w Studzieńcu, towarzystwo nie zamyka oczu na potrzebę rozprzestrzenienia swojej działalności filantropijno-edukacyjnej, przez zaopiekowanie się nieletniemi dziećmi, włóczącemi się bez dozoru i opieki za żebractwem, pod którego skrzydłami wchodzą dopiero na drogę występku.

Czyż potrzebuję kogo przekonywać o palącej potrzebie takich zakładów w chwili, kiedy zakładanie ochronek żółwim postępuje krokiem, kiedy szczupłe szkółki wiejskie i miejskie ograniczają liczbę uczących się dzieci do minimum prawie?

Nie, chyba nie ma takiego, coby obojętnym pozostał. Niech się nikt nie tłómaczy, iż dając jałmużnę, cisnącym się we drzwi, już czyni, co doń należy. Jałmużna sama nie jest w stanie poprawić skutecznie losu przeważnej liczby biednych, trzeba naśladować pod tym względem litościwego samarytanina. Więc cóż mamy więcej czynić, niż dotąd robiliśmy? Oto, niech ludzie zacnego i szlachetnego serca i pojmujący potrzeby społeczeństwa, nie uchylają się od moralnego i materyalnego poparcia instytucyi, chlubę i zaszczyt nam przynoszącej. Niech kto może i ma ku temu sposobność, obznajmia nieświadomych z clami i błogiemi owocami działalności, z takiem poświęceniem i wytrwałością prowadzonej przez ludzi, Zarząd osad rolnych składających. Niech przełożeni parafii obznajmiają swoich parafian z dobroczynnymi instytucyami; rocznik—to bogaty materyał pedagogiczno-poprawczy, niech też nie wzdragają się sami przed tytułem, choćby honorowego członka.

Na liście honorowych członków nie dopatrzyliśmy nikogo z tych, którzy najwięcej dostarczają kandydatów do Studzieńca, ledwo jedna gmina Osięciny z powiatu Nieszawskiego figuruje jako członek towarzystwa. Warto, aby inne gminy ten przykład naśladowały.

Nie wyczerpałem całego bogatego materyału, jakiego dostarcza rocznik towarzystwa osad rolnych,—tak, jak się nie opowiada całej treści książki, lub powieści, którą komuś zalecając, chcemy, aby ją z większą ciekawością i zajęciem czytał. Nie tylko ciekawością powodowani, wołam do wszystkich, bierzcie sprawozdanie z czynności i działalności towarzystwa osad rolnych, a czytając, kiedy serce wasze strasznie zaboleje nad stanem i losem nieletnich przestępców, kiedy z pociechą ujrzycie, iż się oni odmienili i odrodzili prawie, pod wpływem pracy swych przełożonych i za współudziałem małych ofiar dobroczynnych ludzi, wtenczas z pewnością zapragniecie uczynić to, co wam serce szlachetne zrobić każe

Ks. Władysław Fudalewski.
Czł. Kores. na powiat Opatowski.

Wiadomości polityczne.

Jakkolwiek opinia w Anglii i cała jej prasa stanowczo odrzuca wszelką obcą pomoc Włoch, czy Turcyi, jednak musi przyjść do tego ze względu na coraz gorsze położenie tego państwa. Niedosyć upadku Khartumu, śmierci Gordona, poświadczonej przez naocznego jej świadka Kawasa greckiego konsula, ale korpusik Bullera pod Abu-Kleą niezawodnie ulegnie zagładzie, bo Mahdi wysłał przeciw niemu 20,000 wojska.

Wiadomości z Heratu także niepomyślne. Wojska rosyjskie zajęły Pendżi, punkt na pół drogi od tej miejscowości leżący, a lubo pan Lessor, ruski ajent dyplomatyczny, traktujący w Londynie, oświadczył, iż o tem nic nie wie, przyznał, że jenerał Komarów mógł to zrobić przynaglony wymaganiami militarnemi. Angielska też komisya rozgraniczenia, widać jest o tem przekonaną, że Komarów pójdzie dalej, bo całkiem opuściła Afganistan.

Podsekretarz stanu Fitz-Morris daremnie zapewniał w izbie, że żadnego traktatu z Włochami nie ma. Na pierwszą wiadomość, że namiestnik Indyi zażądał 20,000 posiłków, papiery ruskie a nawet angielskie konsole spadły od razu o pół procent.

Smutnie wygląda dziś izba reprezentantów wolnej Anglii; od czasu wybuchów dynamitowych tyle tam policyi, ograniczeń, ostrożności. Nikt nieznajomy nie może wejść do gmachu; mający do tego prawo muszą nosić pewne oznaki; dziennikarzom nie wolno opuszczać ich loży. Na rozkaz księcia Walii, wielkiego mistrza loży Masonów, ogłoszono, iż Masoni angielscy, pozostając stowarzyszeniem filantropów i przyjaciół wolności, aczkolwiek bezwyznaniowem, czczą w Bogu wielkiego budowniczego świata, nic przeto nie mogą mieć wspólnego z ateuszowską masoneryą francuzką, która od roku 1877 przybrała sobie za godło: ani Boga, ani pana.

Z mów księcia Bismarka widać, jak pilnie wszystko bada i szczegółowo jest poinformowanym; niedawno wspominał o grożącem niebezpieczeństwie dla Królewca, Szczecina i Gdańska we współzawodnictwie portu Libawy, że tam w r. z. eksport przeszedł cyfrę trzech milionów pudów towaru. Nawiasem wspomnimy, że kiedy w r. 1839 hrabia Henryk Łubieński zwrócił pierwszy uwagę na ważność tego punktu i chciał do niego budować kolej, memoryał jego poszedł ad acta.

Niemcy wrocławscy niezmierną ważność nadają linii drogi Dąbrowskiej; według nich, zmieni ona wiele z dotychczasowych dróg handlowych.

Z Gdańska donoszą, iż od Mławy przybywa codziennie po 150 wagonów wyładowanych zbożem.

Prokurator w Poznaniu pociągnął do sądowej odpowiedzialności księcia Czartoryskiego z Sielca za to, że w mowie przed wyborcami nazwał niemców narodem bezbożnym, chciwym i szalbierczym, dla którego nie ma nic świętego—oprócz interesu.

Rozpuszczono po Berlinie, może z umyslu, dosyć sensacyjną wiadomość, iż książe Bismark miał się odezwać, że przywrócenie władzy świeckiej papieża byłoby aktem politycznej słuszności dla pokoju w Europie. Pewno to zemsta za to, że Włochy zdań kanclerza tak wysoko, jak p. Ferry nie cenią i obawa aby nie zajęły Tripolisu, lubo co do tego może być spokojny, bo na obronę jego Turcya cichaczem zgromadziła 30.000 muzułmanów, gotowych przeszkodzić tym zaborczym zachciankom.

W Paryżu umarł Godard, reprezentant całej familii Aeronautów, sam 3.000 razy balonem puszczał się w powietrze, ale nadużycia alkoholiczne dni jego skróciły. Jeden z członków parlamentu, na zebraniu 4.000 robotników socyalistów paryzkich miał mowę, że w obec oświaty i cywilizacyi wieku—wojny są wstydem dla nas, a kosztowne uzbrojenia rujnującym nonsensem. Wszakże najdrażliwsze polityczne kwestye mógłby rostrzygnąć sąd międzynarodowy Europejski, pod prezydencyą najmniej interesownej w tej mierze osoby, bez rozlewu krwi i wszystkich klęsk wojny.

Wszystkie gazety krakowskie, odzywają się z wielkiem uznaniem dla świeżo zmarłego ks. Zygmunta Goliana, prałata jego Świątobliwości, ostatecznie proboszcza Wieliczki; nazywają go rycerzem chrześciańskim bez skazy i trwogi.

W Petersburgu w skutek nagromadzenia się śniegu, zapadł dach na oficynie domu ks. Wiaziemskiego i zrujnował trzy piętra. Najjaśniejszy Pan z W. Książętami wkrótce przybył na miejsce katastrofy; na korzyść ofiar przeznaczyć raczył 2.000 rubli.

W banku Tulskim, odkryto podobno na 11 mil. rubli różnego rodzaju nadużyć.

Odezwa o wsparcie dla ofiar trzęsienia ziemi w Hiszpanii.

Szereg strasznych, przejmujących zgrozą nieszczęść, nawiedził dwie najpiękniejsze prowincye hiszpańskie: *Malagę i Granadę*, w skutek kilkakrotnych, na schyłku roku zeszłego i w początkach roku bieżącego trzesień ziemi. Wielka liczba miast i wiosek, zamienioną została całkiem, lub częściowo, w ruinę,—tysiące osób straciło przy tem życie, albo uległo ciężkiemu kalectwu. Wynikłe ztąd choroby i ogólna nędza, wymagają nadzwyczajnych, kolosalnych środków ratunku, dla zebrania których, odwołanie się do pomocy uniwersalnej krajów cywilizowanych, okazuje się koniecznem. W nadziei więc, że mieszkańcy tutejsi nie dadzą się wyprzedzić innym narodom na drodze miłosierdzia dla nieszczęśliwych swych, acz oddalonych bliźnich, *Konsulat Królewsko-Hiszpański w Warszawie*, na zasadzie zezwolenia JW. Głównego Naczelnika Kraju z dnia 23 stycznia v. s. r b. za Nr. 945, ma zaszczyt oznajmić, że z dniem dzisiejszym otwartą została w Kancelaryi tegoż Konsulatu subskrypcya na korzyść ofiar trzęsienia ziemi w powyższych prowincyach hiszpańskich. Wszelkie, najdrobniejsze nawet datki pieniężne, przyjmowane będą z wdzięcznością, za kwitami sznurowymi, a lista szlachetnych ofiarodawców ogłoszoną zostanie w tutejszych i hiszpańskich gazetach. Fundusz zaś zebrany konsulat prześle do utworzonego w Madrycie komitetu wsparcia rzeczonych ofiar.

Kancelarya Konsulatu przy ulicy Krakowskie Przedmieście Nr. 5, w pałacu hr. Krasińskich, otwartą jest codziennie *od godziny 12 do 4 po południu.*

Konsul Królewsko-Hiszpański.
S. Lewenberg.

Postanowienia rządowe

co do budowy i reperacyi dróg i mostów w Gubernii Radomskiej w roku 1885.

W N. 9 tej gazety, ogłosiliśmy termin licytacyi jaka się miała odbyć w miejscowym Rządzie Gubernialnym dnia 18 Lutego, na antrepryzę robót przy konserwacyi dróg 1-o rzędu i w całej gubernii mostów, których to robót podana ogólna wartość rs. 58,115 kop. 42 przekonywa, że takowe prowadzone będą w niewykłych rozmiarach, z zastosowaniem do potrzeb, przeważnie wywołanych otwarciem nowej gi żelaznej.

Korzystając z łaskawie udzielonego nam rządowego operatu w tej ważnej kwestyi, możemy czytelnikom naszym przedstawić więcej szczegółowe wiadomości, nie tylko co do projektowanych robót drogowych, ale i co do funduszu drogowego, jakim władza rozporządza.

Na utrzymanie dróg ziemskich 1-o rzędu tak szos jak i gruntowych (polskich) z mostami i kanałami, oraz przeróbkę jednych na drugie, przeznaczony jest tak zwany podatek drogowy, który miasta, wsie i dwory wnoszą w stosunku 15% podatku podymnego, kontyngensu liwerunkowego i głównego gruntowego, miasta zaś i zakłady przemysłowo - fabryczne przez nadliczkę 10% do cen świadectw handlowych.

Na rok 1885, podług wykazów Zarządów powiatowych obliczono podatku drogowego z gubernii radomskiej rs. 83302 kop. 91—spodziewanego z handlu 10% rs. 17000 i zaległości z lat poprzednich rs. 52660—czyli razem rs. 152962 kop. 91.

Naczelnicy powiatów proporcyonalnie do oczekiwanych wpływów, zamierzyli w roku bieżącym przeprowadzić każdy w swoim powiecie roboty drogowe, o czem przedstawili władzy gubernialne anszlagi na ogólną summę rs. 102,999 kop. 18. Niezależnie od tych wydatków, przewidziane były ważne bardzo roboty: budowa szosy zwanej Zawichostską i podjazdów do kolei żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej z m. Kozienic do stacyi Garbatka, z miasta Szydłowca do stacyi Jastrzęb', ze stacyi Bzin do szosy i z miast: Opoczna, Końskich i *Radomia* do dworców kolejowych, z kosztem mniej więcej obliczonym na rs 121,236; nadto na utrzymanie służby drogowej rs. 16,739 kop. 50, tym więc sposobem odjąwszy powyższe dwie sumy od spodziewanego dochodu, zostało by tylko na roboty projektowane przez władze powiatowe rs. 14,987 k 41. Wydział techniczny rządu gubernialnego, w obec podobnego stanu funduszów i środków, zmuszony był wynajdywać takie oszczędności, jakie dały się wprowadzić w anszlagi projektowanych a pilnych robót, a mianowicie: a) na przyszłość, przy tak zwanej tymczasowej, albo częściowej reperacyi szos, z uwagi na ruch przejezdnych w niektórych stronach, i stałą szerokość tych dróg wynoszącą stóp 14, przyjąć za normę 5 sążni kubicznych zwiru na jednę wiorstę, z wyjątkiem kilku wiorst szosy Warszawsko Sandomierskiej, w granicach powiatu Opatowskiego, dla których przeznacza się po 10 sążni zwiru na wiorstę. b) wykreślić z anszlagów wydatki na oczyszczanie rowów i kanałów, gdyż podług instrukcyi obowiązującej służbę drogową, dróżnicy sami powinni oczyszczać i przekopywać takie kanały i rowy; c) ponieważ szosa Piotrkowsko-Zawichostska, między Bzinem a Końskiemi, ciągnie się równolegle od kolei Dąbrowskiej, traci więc swoje komunikacyjne znaczenie, należy więc ją zaliczyć do dróg 2 o rzędu, zostających pod opieką władz gminnych, przez co przewiduje się oszczędność na kilka tysięcy rubli; d) na szosie Kozienickiej rozchód zwiru dopuścić głównie dla kilku wiorst przy wsi Jelnia i m eście Kozienice; e) dotychczasową szerokość mostów wynoszącą 4 sążnie, zmniejszyć do stóp 23, z wyjątkiem mostów przy młynach i fabrykach; f) proporcyonalnie do miejscowych cen, okazało się możebnem zmniejszyć także ceny na kamień, szczególniej tam, gdzie kamień znajduje się na przyległych polach.

Następnie znalazłszy przy rewizyi dróg, stan drogi Warszawsko-Sandomierskiej, kilkakrotnie przeciętej przez kolej żelazną, w bardzo smutnym stanie, proponuje się w bieżącym 1885 roku kapitalna reperacya 20 wiorst tej drogi w p-cie Radomskim, pozostałą zaś część tej drogi dopełnić w latach następnych.

W ten sposób postępując, Wydział Techniczny postanowił fundusze drogowe w przepołowionej prawie sumie projektów, to jest rs. 59,400 rozdzielić między powiaty gubernii radomskiej w następującym porządku:

W powiecie Radomskim:

1) na kapitalną reperacyę 19 wiorst szosy Sandomierskiej . . . . . rs. 14052
2) na reperacyę i budowę mostów na tejże szosie . . . . . . rs. 898
3) na reperacyę 32 wiorst szosy Piotrkowsko - Kozienickiej od Radomia do granic p-tu Opoczyńskiego . . . . . rs. 1998
4) mosty na tej drodze . . . rs. 217
5) na reperacyę tejże drogi z Radomia do granic p-tu Kozienickiego . . . . rs. 858
razem . rs. 18023

W powiecie Kozienickim:

1) na reperacyę szosy Piotrkowsko-Kozienickiej w granicach powiatu . . . rs. 1419
2) mosty w liczbie 7-iu . . . rs 514
razem . rs. 1933

W powiecie Iłżeckim:

1) na reperacyę 25 wiorst szosy Sandomierskiej w granicach powiatu . . . . rs. 4313
2) mosty . . . . . rs. 850
razem . rs. 5163

W powiecie Opatowskim:

1) na reperacyę szos w powiecie . . rs. 7979
2) mosty i kanały . . . . rs. 1629
razem . rs. 9608

W powiecie Sandomierskim:

1) na reperacyę 24 wiorst szosy Sandomierskiej w powiecie . . . . . rs. 3842

2) kamienie przydróżne . . . rs. 447
3) na reperacyę 14 wiorst szosy Kielecko-Zawichostskiej od granicy p-tu Stopnickiego przez miasto Staszów, osadę Bogorya do granicy p-tu Opatowskiego . . . . . rs. 1482
4) mosty tamże . . . . . rs. 847
5) na reperacyę 13 wiorst powyższej szosy w promieniu Sandomierz-Winiary . . rs. 2306
6) mosty . . . . . rs. 1237
razem . rs. 10212

W powiecie Opoczyńskim:

1) na reperacyę 64 wiorst traktu Piotrkowsko-Kozienickiego . . . rs. 4644
2) na reperacyę 15 wiorst traktu Kielecko-Warszawskiego . . . . . rs. 683
3) na reperacyę 16 wiorst traktu Piotrkowsko-Kieleckiego . . . . . rs. 1230
4) mosty i kanały na tych trzech traktach rs. 1104
razem . rs. 7661

W powiecie Koneckim:

1) na reperacyę 84 wiorst szos w powiecie rs. 5008
2) mosty . . . . . rs. 1783
razem . rs. 6791
w ogóle jak wyżej . rs. 59400.

Niezależnie od wyżej poszczególnionych wydatków, postanowiono asygnować do rozporządzenia Naczelników powiatowych na drobne wydatki r. 740, zalecając przedewszystkiem załatwić roboty pilne i reperacye najpotrzebniejsze.

Przeznaczając powyższe wiadomości, głównie dla ludzi zainteresowanych w przedsiewziętych robotach drogowych, to jest przedsiebierców takich robót, których niestety nadto spotykamy na liście swoich prenumeratorów, prosimy ostatnich o łaskawe zwrócenie uwagi kogo należy, na chęć redakcyi zapewnienia wszystkim stanom i zawodom potrzebnych im danych.

Podziękowanie. Pospieszając spełnić obowiązek, który za najpierwszy uważam, składam niniejszem najserdeczniejsze w imieniu mej rodziny podziękowanie Duchowieństwu za oddanie ś. p Matce mojej ostatniej posługi, przyjaciołom i znajomym za odprowadzenie zwłok Jej na miejsce wiecznego spoczynku i w ogóle wszystkim ludziom dobrej woli, którzy gorącem sercem i czynem okazali współczucie sierotom

Jadwiga Brusendorff.

ROZMAITOŚCI.

Los redaktora. Pewne czasopismo angielskie w następujący sposób opisuje losy redaktora. „Gdy dziennik za wiele poświęca miejsca polityce, publiczność jest niezadowoloną; gdy za mało, mówią, że ważne kwestye zbywa lakonicznemi wzmiankami. Gdy druk jest duży, skarżą się, że redaktor mało daje tekstu; gdy jest drobny, żalą się znów, że im wzrok psuje. Gdy odzywamy się w sposób żartobliwy, podnoszą się głosy, posądzające o lekkość, płytkość i t p.; gdy zamieszczamy artykuły poważne, powiadają, że dziennik jest nieznośnie nudny. Gdy się kogoś pochwali, posądzają o chęć reklamowania; gdy się gani, to chęć dokuczenia; milczenie zaś uważa się za krytykę, lub lekceważenie“. Słowem, cokolwiek się powie i w jakibądź sposób, zawsze będzie źle, zawsze się komuś nie podoba, zawsze znajdzie się coś do zganienia. Taki widać już los redaktorów, i to nie tylko angielskich, ale i nie daleko od nas będących.

ODPOWIEDŹ REDAKCYI.

Autorowi. Nadesłana praca nie jest drobnostką, jak ją w liście pan nazywa, to rzecz wielka i prześliczna i sami niecierpliwie czekamy jej ogłoszenia, ale niecierpliwiej jeszcze czekamy poznania autora, który tak dobrze zrozumiał nas, zaszczycając podobną niespodzianką.

Ofiary. Należność z likwidacyi za zjazd do opisu dóbr S. m. z powodu niewypłacalności rat zalegających T. K. Z. i zamierzonej sprzedaży, w ilości rs. 16 kop. 73, z dodaniem od siebie rs. 3 kop. 27, czyli razem rubli **20**, składam w Redakcyi Gazety Radomskiej, w połowie na wpis dla ucznia niezamożnego kl. IV. gimnazyum radomskiego, celującego w naukach i moralności, a w drugiej połowie dla biednych. *W. P.*

Od p. L. P. na wpis dla niezamożnych uczniów gimnazyum radomskiego rs. 3, stanowiących kwestyę sporną.

Bibliografia.

Gazeta Świąteczna i w roku bieżącym redagowaną jest z ciągle jednakiem życzeniem stania się pismem domowem ludu wiejskiego; a przyznać trzeba, że dobór artykułów w niej jest zawsze szczęśliwy. Powiastki i opowiadania, napotykane w gazecie (patrz N.N. 215 i 216 „*Anioł stróż i kochająca się rodzina*“), tchną taką chęcią uszlachetnienia prostaczków i wpojenia w nich miłości rodzinnej zagrody i obyczajów, że zazdrościć tylko można umiejętności kierowników pisma, dopytania się najżywotniejszych potrzeb i najsłabszych stron swoich czytelników. W gazecie czytamy także, iż kalendarz Promyka „*Gość*“ na rok bieżący, został zupełnie wyczerpany, czem pewno żaden poszczycić się nie może.

Rozwiązanie Szarady r. 7.
Armata.

Nadesłali: Zosia z Lublina, Ig. Swobodny, Gozdawa, W. Bajerkiewicz, Piotr Drzewiński, Gawrych z Kielc.

SZARADA N. 8.

przez Z. T.

Szarada dwie tylko sylaby zawiera:
Do jedzenia *wspak drugi*, a *pierwsze* litera,
Gdy zaś powiem, że *cała* stoi w bogiń rzędzie,
A *wspak drugie* i *pierwsze* w nas ciągle i wszędzie,
Spodziewam się, że łatwem zadanie to będzie.

Ceny targowe.

Radom, d. 14 (26) Lutego 1885 roku.

		rs. k.			rs. k.
Żyta . . .	korzec	4.27¼	Wołowiny . .	funt	—.10
Pszenicy . .	„	6.—	Polędwicy . .	„	—.20
Jęczmienia .	„	3.75	Cielęciny . .	„	—. 9
Owsa . .	„	2.70	Wieprzowiny .	„	—.11
Gryki . .	„	4.80	Słoniny . . .	„	—.22
Grochu polnego	„	4.80	Skopowiny . .	„	—. 8
Koniczyny białej	„	—.—	Spirytusu 78°	wiadro	7.70
„ czerwonej	„	—.—	Wódki 40° . .	„	3.85
Kaszy jęczmien. łam.	„	8.—	Siana . . .	pud	—.40
„ tatarczanej	„	8.60	Słomy . . .	„	—.20
„ jaglanej .	„	9.60	Soli . . .	„	—.80
Mąki pszenn. 1 gatunku			Drzewa tward.	sąż. kub.	11.—
	worek 200-funt.	11.50	„ miękk.	„	9.—
„ zwyczajnej	„	9.—	Żelaza w sztabach	pud	—.—
„ żytniej pytlo.	„	6.50	„ walcowanego	„	—.—
Kartofli . .	korzec	1.50	„ lanego w wyrob.	„	—.—
Chleba pytlowego	funt	—. 2¾	Robotnikowi	dziennie	—.50
„ razowego	„	—. 2	„ z parą koni	„	2.50
Masła . . .	„	—.35			

Do dzisiejszego numeru dołącza się ogłoszenie: **Nasiona** z domu Handlowego **Donimirski et C°** **w Lublinie**.

Redaktor i wydawca Dr. Rewoliński. Дозволено Цензурою.—Радомъ, 16 Февраля 1885 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.